Rocznik XI. Kraków, 15-go lipca 1903. Nr. 8.

NOWY DZWONEK

wychodzi **dwa razy** w miesiącu, to jest: dnia 1-go i 15-go.
Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

„Nowy Dzwonek“ kosztuje w prenumeracie:
w Austryi na rok **5** koron (**2** złr. **50** ct.), na pół roku **2** korony i **50** hal. (**1** złr. **25** ct.); **do Niemiec** na rok **5** marek, **do Ameryki** na rok **2** dolary.

Każdy prenumerator NOWEGO DZWONKA otrzymuje co drugi miesiąc za darmo: „SKARBNICĘ LUDOWĄ“.

Adres do przesyłania prenumeraty:
Redakcya „Nowego Dzwonka“ w Krakowie, ul. Czysta L. 12.

Powtórnie prosimy

tych Szan. Czytelników, którzy nie uiścili jeszcze prenumeraty na to drugie półrocze, by zechcieli ją jak najrychlej nadesłać, w przeciwnym bowiem razie wstrzymamy im dalszą wysyłkę pisma.

My nie mamy subwencyi, i całe wydawnictwo nasze opiera się tylko na prenumeracie, więc opóźnianie się z prenumeratą ze strony Czytelników, utrudnia nam bardzo wydawanie pisma.

Starajcie się też

o zjednywanie nowych Czytelników dla *Nowego Dzwonka*, jak najwięcej. Gdy bowiem powiększy się liczba prenumeratorów, to wtedy powiększymy także objętość każdego numeru *Nowego Dzwonka* do 16 kartek; mielibyście przeto jeszcze więcej do czytania.

Gdyby każdy z Was, ale wyraźnie każdy, pozyskał teraz po dwóch nowych prenumeratorów, już byśmy mogli *Nowy Dzwonek* powiększyć.

My wiemy, jak to trudno u nas namówić kogo do prenumerowania gazetki, jak wielu woli żyć w ciemnocie,

niż dążyć do światła, ale właśnie dlatego trzeba się starać nakłaniać drugich do oświaty i do prenumerowania gazetek, by ich z tej ciemnoty wydobyć.

Każdy,

kto przyczynia się do rozszerzania zdrowej, katolickiej oświaty, ma zasługę wobec Kościoła, Narodu i Ojczyzny, a że *Nowy Dzwonek* takiej oświacie służy, więc go rozszerzajcie i namawiajcie drugich do prenumerowania tego pisma!

Nowa, okropna klęska powodzi.

Nowa w tym roku, a większa niż kiedykolwiek klęska powodzi nawiedziła zachodnią część kraju naszego, dając się najdotkliwej we znaki powiatowi krakowskiemu.

Po całotygodniowej ulewie wezbrała 11-go i 12-go lipca Wisła i jej zachodnie dopływy tak okropnie, że niektóre okolice, miasta Krakowa i wsie znalazły się nagle pod wodą, a sianożęcia i zboże na olbrzymiej przestrzeni padły ofiarą rozszalałego żywiołu.

Nędza zajrzała znów tysiącom ludzi w oczy, a to głównie z winy rządu, który tak się ociąga z regulacyą rzek i budowli wodnych.

Regulacya rzek i budowle wodne ochronne, to rzeczy dla naszego kraju może najpotrzebniejsze, i o nie przedewszystkiem muszą się starać nasi posłowie w Wiedniu, bo tu chodzi o uchronienie setek tysięcy ludności i jej mienia.

Pomoc doraźna, udzielana co rok powodzianom, choćby nawet w milionach koron, złagodzi tylko chwilowo nędzę, ale nie uchroni kraju przed dalszemi klęskami. Tu trzeba koniecznie jak najrychlejszej regulacyi rzek i budowli ochronnych.

Trudno opisać i opowiedzieć, co się działo w niedzielę dnia 12-go lipca na przedmieściach Krakowa i w całym prawie powiecie krakowskim.

Najstarsi ludzie nie pamiętają takiej powodzi; z opowiadań tylko wiadomo, że podobny wylew nawiedził Kra-

ków już dawno temu, bo blisko przed stu laty, to jest w 1813 roku.

Rudawa wpadająca do Wisły między Krakowem a Zwierzyńcem, zalała kilka ulic w Krakowie, Wisła zaś zalała cały Zwierzyniec, Dębniki, Zakrzówek, Ludwinów, większą część Podgórza i wiele innych wsi.

Na niektórych ulicach Krakowa, sięgała woda prawie do wysokości pierwszego piętra; tak samo było na Zwierzyńcu, gdzie z okien pierwszego piętra skakali ludzie wprost do łódek ratunkowych. Niskie zaś domki na przedmieściach były po dach w wodzie zatopione.

Ludzie chronili się na strychy i przez otwory w dachach wołali o ratunek i pożywienie.

Po zalanych ulicach w Krakowie i po wsiach tuż za Wisłą położonych — krążyły łodzie ratunkowe kierowane przez służbę magistracką lub przez pionierów, ale to wszystko było za mało, to też ze znużenia upadli i pionierzy i magistraccy ludzie.

Zewsząd bowiem dochodziły wołania o pomoc, a tu i łódek było mało, i ludzi do ratowania stosunkowo nie wiele.

Jeden z krakowskich obywateli, biorący udział w ratowaniu powodzian, tak opisuje w *Czasie* swoje wrażenia:

„Płynę łódką. W ulicy Zwierzynieckiej dolatują nas ciągłe nawoływania o chleb i mleko. Jakaś pani chcąc dzieciom swoim dać pożywienie, brodzi po pas we wodzie; żółte buciki pod pachą, parasolka w ręku; tak dostaje się wreszcie na suchy grunt.

— Czemu pani nie czeka na łódkę — wołają na nią zewsząd.

— Ach Boże, niech się już dzieje co chce, odrzekła i płacząc, pobiegła w stronę Rynku.

Słychać co chwila płacz dzieci, nawoływania o ratunek. Kilku mężczyzn w eleganckich ubraniach rzuca się w fale wody i brnie po ramiona, zdążając ku miastu. Nie czekają na bliskie łódki i podwody; po prostu groza położenia odbiera im przytomność“.

A co się tam po wsiach działo, gdzie o ratunek rychły tak trudno — to o tem i pojęcia mieć nie można, gdy się tego naocznie nie widzi.

Oprócz powiatu krakowskiego nawiedzone też zostały

powodzią powiaty: chrzanowski, bocheński, wielicki, wadowicki, podgórski, myślenicki, dąbrowski, brzeski, oraz okolice położone nad Dunajcem, który także wylał.

Słychać też o ogromnych wylewach na Morawie, w północnych Węgrzech, na Ślązku i w Królestwie Polskiem.

Szkody wyrządzone przez tę powódź wynoszą miliony! Straszny to dopust Boży!

Groźna choroba Ojca świętego!

„Papież umiera!“ — Taka smutna wieść rozeszła się po Rzymie w niedzielę dnia 4 lipca — a już nazajutrz w poniedziałek rozniosły ją druty telegraficzne i gazety po całym świecie!

Już w nocy z 2 na 3 lipca nie mógł Ojciec święty zasnąć. W czwartek rano wyszedł na przechadzkę do ogrodów watykańskich, a nie zastawszy powozu, odbył spacer pieszo, podpierając się laską. Wówczas to — jak przypuszczają, wskutek zmęczenia i spocenia, zaziębił się i nabawił się zapalenia płuc.

Po południu jednak tegoż dnia przyjmował jeszcze Ojciec święty pielgrzymkę węgierską. W nocy z piątku na sobotę (3 na 4 lipca) zemdlał dwa razy i nie spał całą noc. Stan był nader niepokojący.

W ciągu soboty nastąpiło nieznaczne polepszenie, tak, że lekarz przyboczny Dr. Lapponi czuwający dotąd przy Ojcu św. mógł się udać na krótki spoczynek, poczem znowu wrócił do Watykanu, gdzie zastał atoli Ojca św. w stanie osłabionym i musiał dać zażyć Ojcu św. środki podniecające, by wzmocnić działalność serca.

W niedzielę (5 lipca) Kardynał Wikaryusz zarządził modły po kościołach rzymskich; około południa stan Ojca św. znowu się pogorszył, a wieczorem przyszło małe polepszenie. O godz. 8-mej tegoż dnia przyjął Papież ostatnie Sakramenta święte. Przed przyjęciem Komunii św. powtarzał Papież słabym, ale zrozumiałym głosem: „Panie nie

jestem godzien!“ i bijąc się w piersi powtarzał za kapłanem: „moja wina, moja bardzo wielka wina“.

Kardynałowie, którzy zgromadzili się u łoża chorego Ojca św. przystępowali potem kolejno i całowali ręce jego. Wielu z obecnych płakało.

Po Komunii św. Papież zlekka otworzył oczy i rzekł: „Przenoszę się do wieczności“. W następnych dniach po niedzieli było Ojcu św. raz lepiej, raz gorzej; czasami kazał się z łóżka przenosić na krzesło i rozmawiał z otoczeniem, czasem chodził nawet po pokoju, siadał do biurka i pisał, a nawet raz dyktował swemu sekretarzowi wiersze łacińskie na pożegnanie tego życia.

Kazał też sobie przynosić gazety i czytać, chcąc wiedzieć, co one piszą o jego chorobie. Lekarze z początku słabości mówili, że Ojciec św. przeżyje co najwięcej jeden, dwa, lub trzy dni, tymczasem minęło trzy dni, a Ojciec św. jeszcze żył, lecz znowu mu się pogorszyło, wskutek czego odbyło się konsylium lekarskie, a lekarze uznali stan Papieża jako dość groźny.

Po Rzymie rozeszła się nawet pogłoska, że Ojciec święty umarł, ale wnet jej zaprzeczono. Noc z czwartku na piątek spędził Ojciec św. niespokojnie i tylko od czasu do czasu drzemał.

W piątek (10 lipca) pokazało się, że potrzebna jest druga operacya, aby wyciągnąć nagromadzoną w płucach materyę. Operacyę uskutecznił pomyślnie wezwany ku temu lekarz profesor Mazzoni.

Po operacyi uczuł Ojciec św. pewną ulgę. Przy operacyi był obecny także lekarz profesor Rossoni, który potem wobec redaktora jednej z gazet włoskich oświadczył, że niebezpieczeństwo wprawdzie nie grozi, ale stan zdrowia jest bardzo poważny i że lada chwila trzeba się spodziewać katastrofy.

Ojciec święty wiedział o tym groźnym stanie swego zdrowia, ale mimo to przyjmował Kardynałów i rozmawiał z nimi. Wszyscy podziwiali tę siłę niezwykłą i pogodę ducha w tak ciężkich chwilach.

W następnych dniach do 15-go lipca stan zdrowia Ojca św. był zmienny, jednego dnia było Ojcu św. lepiej, drugiego gorzej.

Przyczyny pożarów — i środki zaradcze!

Jeden z obywateli ziemskich, zastanawia się w liście pisanym do jednej z gazet lwowskich nad przyczynami tak licznych i częstych pożarów po wsiach i miasteczkach naszego kraju, i podaje kilka ich przyczyn.

Przedewszystkiem, powiada — do wzniecenia pożarów przyczyniają się w znacznej mierze owi niezliczeni ajenci różnych zakrajowych towarzystw asekuracyjnych, którzy włóczą się po kraju naszym i kuszą lud wysokiemi obiecankami do ubezpieczania budynków chłopskich. To zaś jest bodźcem dla nieuczciwych ludzi, którzy przez podpalenie budynku nad wartość ubezpieczonego, pragną otrzymać sute wynagrodzenie.

Takich więc ajentów należałoby pociągać do odpowiedzialności, oraz i tych, którzy nad wartość ubezpieczają swe mienie.

Ale to dopiero pierwsza przyczyna. Drugą, i to najczęstszą przyczyną pożarów jest mściwość, zawiść i chęć zemsty. Ze złości i zemsty podpala jeden drugiemu stodołę lub chałupę, i idzie z dymem cała wieś, całe miasteczko, pogrążając w nędzy setki lub tysiące mieszkańców.

Trzecią przyczyną pożarów jest wadliwość w sposobie stawiania budynków. Na wsi, a także i po wielu miasteczkach, buduje się każdy według swego widzimisię, nie przestrzegając wcale przepisów budowniczych. Że tak się dzieje, to winny temu urzędy gminne, które o przestrzeganie przepisów budowniczych nie dbają i nie starają się, aby w gminie było kilka studzien w wodę obfitujących.

Gdy ogień wybuchnie we wsi, to zazwyczaj niema czem go gasić i niema ludzi umiejących gasić. Brak po wsiach ochotniczych straży pożarnych, a co jeszcze smutniejsze, nikt tego nie przestrzega, aby w każdym domu były przyrządy ręczne do gaszenia, tj. haki, drabina itp.

Nadto każda gmina powinna mieć choćby jedną dobrą sikawkę konną, z wszelkimi do niej przyborami, zawsze w pogotowiu będącą.

Lecz na to, aby sikawki miejscowe i sąsiednie w porę mogły spełnić swą usługę, potrzeba, aby drogi wśród wsi i dojazdowe znajdowały się w należytym stanie, inaczej

sikawki będą bez pożytku, bo przecież przez rowy, przepaście i wertepy, trudno z sikawką prędko przejechać, a tu pośpiech dużo znaczy.

Wreszcie sprawcami wielu nader pożarów bywają dzieci, zostawiane w chacie bez opieki, a wiadomo, że ulubioną zabawą dziatwy jest ogień w piecu znaleziony i zapałki.

Dlatego dobrze zrobił *Przewodnik Kółek rolniczych*, że wydał osobny dodatek z przestrogą dla rodziców, aby pilnowali dzieci i chowali przed niemi zapałki, bo to straszna w ich ręku zabawka.

Rodzice! woła *Przewodnik Kółek* — nie zostawiajcie dzieci w domu bez dozoru, gdy ogień w piecu nie wygaszony, a zapałki nieschowane! Nie posyłajcie też dzieci po zapałki (siarniki) do sklepu, a sklepikarze, nie sprzedawajcie dzieciom zapałek, bo bierzecie ciężką na siebie odpowiedzialność.

Pilnujcie dzieci, a sami się strzeżcie! Ostrożnie z fajką, papierosami i cygarem! Precz z papierosem i z fajką gdy wchodzisz do stajni, do stodoły, gdy jesteś w pobliżu słomy i siana! Nie suszcie lnu i konopi na piecach piekarskich! Nie chodźcie na strych do szop i do stodół z gołą świecą, lub z palącą się drzazgą.

Pamiętajcie, że strzeżonego Pan Bóg strzeże. Zakładajcie straże pożarne — sadźcie drzewa koło budynków i domów, a do pożaru spieszcie z konewką lub wiadrem, a nie z gołą ręką!

Kilka słów o Serbii

i różne opowiadania o królobójstwie w Belgradzie.

Królestwo serbskie leży na południe od Austryi na półwyspie bałkańskim i granicą swą północną dotyka granicy Węgier.

Jest to kraj prawie o połowę mniejszy od Galicyi, bo ma tylko przeszło 48 tysięcy kwadrat. kilometrów powierzchni, podczas gdy Galicya zajmuje przeszło 78 tysięcy kilometrów kwadratowych. Ludność Serbii, według spisu z r. 1893 wynosi niecałe $2^1/_2$ miliona mieszkańców.

Serbia, prócz dolin nad rzekami Sawą i Morawą, jest przeważnie krajem górzystym, o klimacie dość ostrym, ale zdrowym. Niema tam posuchy, bo deszcze padają o każdej porze roku i sprzyjają rozwojowi roślinności. Dużo też jeszcze jest lasów, zwłaszcza bukowych i dębowych, w których Serbowie hodują wielką liczbę nierogacizny.

Na 100 osób, prawie 90 Serbów oddaje się rolnictwu; głównie uprawiają tam kukurudzę, pszenicę, jęczmień i żyto. Hodowla jarzyn jest w zaniedbaniu, zato rodzi się w Serbii dużo śliwek, które wywożą za granicę. W niektórych okolicach uprawiają wina i tytoń; w ostatnich czasach zaprowadzono nawet hodowlę jedwabników.

Największe dochody przynosi krajowi trzoda chlewna, którą w ogromnej ilości wywożą do Austryi.

Przemysłu w Serbii prawie niema; szkolnictwo i oświata postępują bardzo powolnym krokiem. Państwo utrzymuje szkoły wyższe i gimnazya — szkoły zaś ludowe utrzymują gminy.

Stolicą kraju jest miasto Belgrad, po serbsku Beograd. liczące przeszło 60.000 mieszkańców. Belgrad leży nad ujściem Sawy do Dunaju; po przeciwnej stronie Dunaju leży miasto Semlin (Zemuń), ale już w granicach Węgier. Semlin z Belgradem połączony jest mostem na Sawie.

Przez 400 lat była Serbia pod panowaniem Turków, dopiero z początkiem zeszłego stulecia poczęli się Serbowie wybijać na wolność. Pierwszymi ich bohaterami w tej walce o wolność byli Karageorgewicze i Obrenowicze. Jedni i drudzy byli prostymi wieśniakami i pastuchami świń, ale później zasiadali na tronie, jako książęta.

Jak już wspomnieliśmy w poprzednim numerze, dwie te rodziny (to jest Obrenowicze i Karageorgewicze) nielubiały się wzajemnie i ciągle ze sobą walczyły, aż nareszcie udało się Karageorgewiczom przy pomocy niedawnej rewolucyi wojskowej, zniszczyć zupełnie rodzinę Obrenowiczów, przez zamordowanie króla Aleksandra i królowej Dragi.

Stało się to, jak Sz. Czytelnikom wiadomo, przed miesiącem, tj. z nocy dnia 10 na 11 czerwca b. r. O strasznym tym mordzie różnie opowiadają. Przytoczymy tu niektóre z tych opowiadań grozą przejmujących.

I tak, opowiadają, że król Aleksander wezwał owej pamiętnej nocy prezesa ministrów Markowicza do siebie i polecił mu, aby przywódzców wszystkich stronnictw zaaresztował i wydał odpowiednie zarządzenia, gdyż zachodzi obawa spisku. Markowicz miał oświadczyć, iż nie może tego uczynić; gdy jednakże i królowa to żądanie energicznie powtórzyła, odpowiedział minister, że nad tem pomyśli. Wróciwszy do domu dał znać królowi przez telefon, iż prosi o dymisyę, czyli o uwolnienie go z urzędu.

Król Aleksander miał też, gdy oficerowie wdarli się do komnat królewskich zawołać: „Markowiczu dlaczegoś to zrobił?“ sądząc mylnie, że Markovicz był twórcą spisku.

O przebiegu krwawej nocy tak opowiadał jeden z Serbów, Pera Belimowicz:

Około godziny pół do drugiej nad ranem wtargnęło około 60 oficerów do konaku (czyli pałacu królewskiego) i wezwało adjutanta królewskiego, Łazarza Petrowicza, aby ich prowadził do króla. Petrowicz zbladł jak ściana, gdyż przeczuł odrazu coś złego i spostrzegł niebezpieczeństwo, które mu groziło w razie, gdyby wezwania oficerów nie usłuchał. Zdecydował się więc poprowadzić oficerów aż pod sypialnię króla, do której drzwi zapukał.

Na zapytanie króla „kto tam“ odpowiedział — to Łazarz, twój wierny sługa, są tu oficerowie, którzy chcą z tobą mówić. Król był przez kilka chwil niezdecydowany, poczem zawołał: „Niech mi dadzą słowo honoru, że przychodzą tu bez złego zamiaru“, i równocześnie otworzył drzwi. Belimowicz twierdzi, że król początkowo był w mniemaniu, jakoby oficerowie przybyli dowiedzieć się czegoś o pogłoskach o rozwodzie jego z Dragą. Zaprzeczył więc tym pogłoskom odrazu, nie czekając pytania. Wtedy padło naraz kilkanaście strzałów, które go na miejscu trupem położyły

Inny opis znowu powiada: Spiskowcy, wpadłszy do pokojów, urządzili formalną obławę na królestwo, po ciemku, gdyż Petrowicz zgasił światło elektryczne. Zwłoki obojga królestwa znaleziono w spiżarni nad salą jadalną. Pułkownik Misicz wezwał króla do zrzeczenia się tronu. Ten odpowiedział: „Nie jestem Milanem *) nie dam się zastraszyć kilku

*) Milan, to był ojciec zabitego Aleksandra. Zrzekł się on swego czasu korony na rzecz Aleksandra.

oficerom“. Po tych słowach oficerowie zaczęli strzelać. Jenerał Markowicz schronił się do piwnicy i tam go zastrzelono. Z gwardzistów królewskich zabito 6, raniono 20.

Dalsza opowieść jest znowu taka: Król i królowa byli we środę wieczorem na uroczystości śpiewackiej. Ledwo królestwo przybywszy do konaku, udali się na spoczynek, spełniony został zamach, który był już przygotowany od trzech miesięcy i miał zwolenników prawie w każdym pułku. Kierowali całym spiskiem ci, którzy nazajutrz proklamowali się ministrami, mianowicie Szymkowicz i Welkowicz.

Była godzina jedenasta, kiedy pułkownik Naumowicz, który miał służbę w konaku, bombą wysadził drzwi królewskiej sypialni. Według innego opowiadania, Naumowicz zginął przy wysadzaniu bombą drzwi.

Król przeczytawszy akt abdykacyi (zrzeczenia się tronu) zastrzelił Naumowicza, a dopiero kiedy inni oficerowie zaczęli na niego nacierać, oboje wraz z królową w bieliźnie, zaczęli uciekać na strych, i ugodzeni z tyłu kulami, padli po drodze.

Stąd udali się spiskowcy do mieszkania obu braci królowej, Nikodema i Mikołaja Luniewiczów i zastrzelili obu, toż samo zastrzelili generała Markowicza, prezydenta gabinetu, jego szwagra ministra Teodorowicza i ministra wojny Pawłowicza.

Oficerami, którzy dokonali zamachu, dowodził pułkownik Maszyn, brat pierwszego męża Dragi. Oficerowie wysadzili bramę pałacową bombami. Król otworzył okno i wołał nadaremno błagalnym głosem o pomoc. Kiedy oficerowie wysadzili drzwi sypialni, król objął żonę i w tej pozycyi stali na środku pokoju. Ugodzeni kilkoma kulami, padli oboje trupem.

Korespondent *Kuryera warszawskiego* tak znowu opowiada w tejże gazecie:

Ulubionym adjutantem króla był Naumowicz, pochodzący podobno z rodziny ruskiej, ze wschodniej Galicyi. Król go lubił dla jego dowcipu i wesołego usposobienia i ani przeczuwał, że Naumowicz należy do spiskowców. Brał on udział w ostatniej wesołej kolacyi, nie zdradzając niczem, że stoi ze spiskowcami w zmowie, i że za chwil kilka otworzy im bramę zewnętrzną i drzwi

wchodowe. Naumowicz obawiał się najwięcej pierwszego adjutanta królewskiego, jenerała Łazarza Petrowicza, który uchodził za człowieka, oddanego całą duszę Aleksandrowi.

Miał tedy zamiar przy wesołej kolacyi, którą para królewska spożyła w gronie najbliższych, upoić Petrowicza. Nie udało mu się to jednak wcale. Przeciwnie, trunki oddziały tak na niego samego, że uczuł się śpiącym — rzucił się na kanapę i zasnął.

Spiskowcy przybyli przed bramę konaku. Warty, należące do szóstego pułku piechoty, były wtajemniczone. Gdzie Naumowicz? Niema go na umówionem miejscu. Spiskowcy wywalili bramę, co zresztą nie było trudnem i stanęli u wejścia do gmachu.

Teraz wstępu bronią im potrójne ciężkie drzwi. Zjawiają się żandarmi pałacowi. Kilku z nich chce wstrzymać oficerów. Padają pierwsze strzały i pierwsze trupy. Lecz Naumowicza, jak nie widać, tak nie widać.

Wówczas czterech oficerów inżynieryi dobywa nabój dynamitowy. Huk wstrząsa pałacem. Drzwi rozstrzaskane wyleciały w powietrze. Na progu od wewnątrz leżą krwawe zwłoki Naumowicza, który widocznie zbudzony hałasem, przypomniał sobie o swem zadaniu i biegł otworzyć. Wybuch dynamitu zabił go miejscu.

Druty elektryczne przeciął sam Petrowicz — sądził bowiem, że w ciemności łatwiej będzie królowi umknąć. Król z królową tylko w koszulach, schronili się do małego pokoju, będącego zarazem skrytką. Drzwi ukryte otwierają się tylko za naciśnięciem niewidzialnej prawie sprężyny. Dopiero gdy oficerowie rozprószyli się po pałacu, Aleksander niebacznie otworzył kryjówkę i pobiegł do okna wołać o pomoc. Piersi miał okryte pancerzem, od którego odbiły się pierwsze strzały.

(Dokończenie nastąpi).

Baczność!

Radykali ruscy wydali znowu kosztem „Narodnego Komitetu“, książeczkę podburzającą włościan we wschodniej Galicyi do strejków, i książeczkę tę rozrzucają między lud.

Jużeśmy niejednokrotnie wykazali, jaką to biedę sprowadzali owi bezecni radykali na lud przez nakłonienie go do strejku rolnego w roku zeszłym.

Nietylko, że przez strejk chłopi nic nie zarobili, ale setki włościan siedziało w kryminałach za różne gwałty i nadużycia popełniane w czasie i z okazyi strejku.

Lud cierpiał, agitatorzy zaś zmyknęli do miast i tam sobie hulali, śmiejąc się w duchu z ciemnego ludu i ciesząc się, że dokuczyli Polakom.

Ponieważ nasz *Nowy Dzwonek* idzie także we wschodnie strony kraju, więc prosimy naszych Czytelników, aby przestrzegali swych ruskich spółbraci wieśniaków przed bezsumiennymi agitatorami i przed ową agitatorską książeczką.

Najlepiej taką książeczkę — gdy ją kto dostanie, bez czytania wrzucić w piec, lub do gnojówki, bo w gnojówce to najodpowiedniejsze dla niej miejsce.

Co słychać w kraju i za granicą.

Nowy marszałek krajowy.

Krzesło i buławę marszałkowską objął na nowo z rozporządzenia cesarskiego hr. Stanisław Badeni, który jak wiadomo, przed niespełna dwoma laty usunął się z krzesła marszałkowskiego w zacisze domowe. Wszystkie dzienniki, nawet ruskie, witają życzliwie powracającego marszałka, który już dał się poprzednio poznać, jako energiczny, pracowity i bezstronny marszałek.

Zlot Sokołów.

Przez dwa dni, to jest 28-go i 29-go czerwca wesoło było i gwarno we Lwowie. Z domów powiewały flagi o barwach narodowych, a na dworcu kolejowym i po ulicach słychać było co chwila częste okrzyki: „Niech żyją! Witajcie! Na zdar! Zivio!“

I kogoż tam witano, z czegoż się tak cieszono? Oto z przybycia „Sokołów“! Zjechali się do Lwowa nasi Sokoli z całego kraju, by pokazać krajowi, jak wzrosło to Towarzystwo i czego się nauczyło.

Co to są „Sokoli“ — o tem zapewne wie każdy z Sz. Czytelników, bo dziś już i po miasteczkach są gniazda sokole, a nawet i po niektórych wsiach. „Sokoli“, to członkowie stowarzyszenia, które ma na celu przez ćwiczenia gimnastyczne wzmocnić zdrowie i siły fizyczne w narodzie polskim, bo gdzie ciało zdrowe — tam i duch zdrowy.

Pokazywali więc „Sokoli“ we Lwowie, jakie umieją ćwiczenia gimnastyczne, wykonywali różne obroty i musztry, a zgromadzona licznie publiczność biła im brawo, ciesząc się, że Polska ma tylu już dzielnych synów.

Na zjazd ten czyli „zlot“, przybyli także jako goście Sokoli z Czech w liczbie 800, nadto kilku Sokołów z Chorwacyi, i przeszło 80 Sokołów polskich z Poznańskiego. Ci ostatni przybyli bez mundurów sokolskich, bo brutalny Prusak nie pozwala im na noszenie tych mundurów, ale za to tem goręcej i serdeczniej byli przyjmowani przez całą drogę od Krakowa do Lwowa, a we Lwowie na rękach ich noszono.

Tem serdecznem przyjęciem Wielkopolan, chciał nasz kraj dać im poznać, że my odczuwamy ich niedolę i bolejemy nad uciskiem, jakiego doznają ze strony Prusaków, a zarazem zachęcić ich, aby nie upadali na duchu, lecz i dalej, tak jak dotąd, dzielny stawiali opór zdziczałemu Prusakowi.

Austrya i Węgry.

— *Rada państwa* została z końcem czerwca odroczona, zdaje się aż do jesieni. Przed odroczeniem wybrano delegatów do tak zwanych „wspólnych delegacyj“, które co roku obradują nad wspólnemi sprawami Austryi i Węgier.

— *Prezydent ministrów* Dr. Koerber podał się przed tygodniem do dymisyi z całem ministerstwem, ale Cesarz dymisyi nie przyjął, lecz polecił mu dalej rządzić i wyraził mu swoje zadowolenie. Z ministerstwa ustąpił tylko minister dla Czech, Dr. Rezek, a to dlatego, bo widział, że Dr. Koerber nie chce spełnić żądań Czechów.

— *Na Węgrzech* rządzi obecnie Khuen-Hedervary z nowem ministerstwem, bo dawne ministerstwo z Szellem na czele musiało ustąpić wobec szalonej opozycyi ze strony stronnictwa Kossutha.

Stronnictwo to nie pozwoliło na uchwalenie w Sej-

mie węgierskim nowej ustawy wojskowej (już uchwalonej w Austryi) — i żąda nadto, aby wojsko węgierskie nie śpiewało hymnu „Boże wspieraj“, aby oficerowie węgierscy byli przeniesieni do Węgier, aby cała armia była narodowa, słowem Koszutowcy dążą do zupełnego oderwania Węgier od Austryi.

Nowy rząd przyrzekł im niektóre ustępstwa, ale zdaje się, że i ten rząd długo się nie utrzyma, bo chyba nie możliwem dlań będzie spełnić wszystkie żądanie Koszutowców.

Niemcy.

Ostateczny wynik wyborów do parlametu, po przeprowadzeniu już i ściślejszych wyborów jest taki, że Polacy mają 17 posłów, czyli o 3 więcej, jak dawniej. Stronnictwo katolickie „centrum“ ma 100 posłów, a socyaliści około 80, a więc po stronnictwie centrum, jest to największe obecnie stronictwo w parlamencie niemieckim. Saksonia wybrała samych posłów socyalistycznych, oprócz tylko jednego. Również i inne kraje niemieckie wybrały dużo socyalistów, dlatego tylu ich wejdzie do parlamentu.

— *Na Śląsku pruskim* wybrał tamtejszy lud polski dwóch posłów, którzy wejdą do Koła polskiego. Z okazyi tych wyborów przyszło do krwawych zaburzeń, przyczem żandarmi pruscy poranili wielu polskich robotników, a jednego nawet zabili.

Rosya.

Car nie pojedzie w tym roku do Włoch, gdyż lekarze odradzili mu tę podróż, właściwym zaś powodem zaniechania tej podróży są włoscy socyaliści, którzy w parlamencie włoskim oświadczyli, że w razie przyjazdu cara do Włoch, zrobią mu demonstracyę.

Nowy bunt chłopów. W gubernii tulskiej robotnicy fabryczni porzucili pracę i obecnie przebiegają całą gubernię, rozrzucając między chłopów rewolucyjne odezwy. Między innemi namiawiają chłopów, aby palili gmachy rządowe i dwory szlacheckie. W ten bowiem sposób będą mogli następnie tanio nabywać ziemię, ponieważ przerażona napadami szlachta porzuci wszystko i schroni się do wielkich miast. Położenie w tych stronach jest tak groźne,

że rząd na gwałt ściąga posiłki wojskowe z innych gubernij.

— *Zniesienie kar cielesnych.* Na mocy rozkazu carskiego, zniesiono kary cielesne, oraz przykuwanie do taczek i golenie głowy skazanych do kopalń przestępców. Natomiast stósownie do ważności przestępstwa, przedłużony będzie termin ciężkich robót, bądź zastósowane więzienie celkowe z odjęciem na pewien czas ciepłej strawy.

Z innych państw.

Bułgarya chce koniecznie rozpocząć wojnę z Turcyą, sądząc, że w razie zwycięstwa, zagarnie Macedonię. Rządy austryacki i rosyjski dały Bułgaryi ostre napomnienie, aby siedziała cicho i nie robiła awantur.

Serbia. Nowy król serbski Piotr I., gdy przybył do Belgradu, przemawiał też i do wojska, które, jak wiadomo, splamiło się niedawno zbrodnią królobójstwa. Otóż nowy król zamiast ukarać oficerów za tę zbrodnię, pochwalił ich jeszcze, bo powiedział do nich, że armia serbska dzielna (!) jest i wyraża jej uznanie (!) za dotychczasowe usługi i poświęcenie dla ojczyzny! Ładny król, który zbrodniarzom wyraża uznanie!

Zaburzenia w Grecyi. Rząd grecki oświadczył raz, że ma zamiar wziąć sprzedaż rodzynków w monopol, to jest jak np. u nas sprzedają tytoń. Ucieszyli się tem bardzo wszyscy rolnicy, który uprawiają winogrona, przerabiane na rodzynki, bo spodziewali się większej zapłaty za rodzynki.

Tymczasem inne mocarstwa sprzeciwiają się takiemu monopolowi, więc rząd grecki nie chce się teraz na monopol zgodzić, a to rozgniewało wielce lud grecki. Powstają więc w różnych miejscowościach rozruchy i demonstracye przeciw rządowi.

Aby zmusić sejm do uchwalenia monopolu rodzynkowego, wybrało się tymi czasy z pewnej okolicy kilkuset chłopów do Aten (stolicy Grecyi). Gdy zaś kolej nie chciała ich zabrać, tłum zniszczył tor kolejowy. Prezydent ministrów, widząc takie ogólne wzburzenie wśród ludu, a nie chcąc użyć ostrych środków, podał się z całym rządem do dymisyi.

Groźne wieści z Chin. Na nowe, ogólne powstanie prze-

ciw Europejczykom zanosi się w Chinach, jak donoszą do gazet rosyjskich. Poselstwa europejskie będące w Pekinie (stolicy Chin) przygotowują się już na nowe wypadki, to jest do wytrzymania nowego oblężenia przez Chińczyków. W tym celu gromadzą żywność, sprowadzają amunicyę, powiększają straże. Jeżeli Europa wnet tam nie wkroczy, to straszny znowu los czeka Europejczyków w Chinach.

KRONIKA KOŚCIELNA.

† **O. Władysław Sebastyański**, z zakonu OO. Jezuitów, zmarł w Nowym Sączu. Zakon OO. Jezuitów, a zwłaszcza polska prowincya straciła wytrawnego, wieloletniego kapłana-misyonarza, który w ciągu 30 lat prawił kazania misyjne na 296 misyach ludowych, nie tylko w Galicyi, ale i na Ślązku i w Poznańskiem i w koloniach polskich, rozrzuconych po północnej Ameryce.

W Ameryce wybudował śp. X. Sebastyański 6 kościołów, przyczem sam karmił się tylko kartoflami i czarną kawą. Dwanaście atoli lat wytężonej pracy misyonarskiej podkopało silne jego zdrowie, zrujnowało nerwy. Więc na rozkaz O. jenerała powrócił do kraju, gdzie odzyskawszy nieco sił, zaczął na nowo pracować na misyach. Kilkoletnia ta praca zrujnowała znowu jego zdrowie i sprowadziła śmierć, w samą wigilię jego patrona św. Władysława.

† **X. Jan Stopczyński**, proboszcz kościoła św. Magdaleny we Lwowie, zmarł tamże. Był to jeden z tych kapłanów, którzy rozumieją potrzeby czasów dzisiejszych. Więc nie ograniczał swej pracy tylko na odprawianie nabożeństwa w kościele, ale zajmował się też ruchem społecznym i dzielnie kierował stowarzyszeniem katolickich rękodzielników „Skała“.

Modłom naszych Sz. Czytelników polecamy dusze tych dwóch zacnych kapłanów Polaków.

Z Francyi. W parlamencie francuskim uchwalono dalszą ustawę przeciw zakonom, według której nie wolno będzie członkom wypędzonych zakonów uczyć w tej gminie, gdzie przedtem uczyli, ani w sąsiednich gminach.

Uchwalono również rozwiązać każdą kongregacyę za-

konną, którąby chciała za pośrednictwem świeckich osób otworzyć jaki zakład naukowy.

Wogóle rząd francuski chce, aby nauczanie młodzieży usunąć zupełnie z pod wpływów duchowieństwa i Kościoła.

Podobnie, jak we Francyi. W Belgii, która sąsiaduje z Francyą, zaczyna nurtować prąd przeciw Kościołowi katolickiemu. Oto podczas uroczystości Bożego Ciała w mieście Leodyum, w której brali udział liczni Biskupi i papieski Nuncyusz, wywołali tumult socyalistyczni łapserdaki. Napadli oni na uczestników procesyi i bili ich kijami, oraz strzelali z rewolwerów.

Ilu wyznawców mają różne religie na świecie? W Stuttgardzie (w Niemczech) wyszła książka, z której dowiadujemy się, że na całej kuli ziemskiej jest chrześcijan 534 milionów i 940 tysięcy; żydów jest przeszło 10 milionów, mahometan przeszło 185 milionów, — zaś 823 milionów ludzi należy do innych wyznań a mianowicie: 300 milionów wyznaje w Chinach religię Konfucyusza, 214 milionów należy do religii bramińskiej, 124 milionów do religii buddaistycznej.

Katolicyzm w Serbii. Ze wszystkich krajów znajdujących się na półwyspie bałkańskim, najwięcej niechęci ku wierze katolickiej ma Serbia, której mieszkańcy są prawosławnymi.

Mało więc wogóle jest katolików w Serbii, tylko w stolicy, tj. w Belgradzie, jest 5000 katolików, ale nie wolno im mieć kościoła, ani odprawiać publicznie nabożeństw. Chodzą więc na nabożeństwo do kaplicy konsula austryackiego. Pomimo to w najbliższem domowem otoczeniu zabitego króla Aleksandra, znajdowało się podobno wielu katolików, i im okazywał nieszczęśliwy król więcej zaufania, niż swym współwyznawcom.

NOWINY i ROZMAITOŚCI.

Biblioteką polską, a nie *Teką Rozmaitości* zwać się będzie drugie nasze pismo, które zacznie wychodzić od sierpnia b. r.

W *Bibliotece polskiej* mieścić się będą życiorysy sła-

wnych Polaków i Polek, powieści i różne rozprawki historyczne odnoszące się wyłącznie do dawnych dziejów Polski.

Kto ma ochotę prenumerować *Bibliotekę polską*, niech teraz, jak najwcześniej nadeszle prenumeratę, gdyż chcielibyśmy uregulować nakład, czyli chcemy wiedzieć, ile mamy drukować egzemplarzy.

Na okaz nie będziemy posyłali *Biblioteki polskiej*. Zeszyt I. otrzymają więc tylko ci, którzy przedtem nadeszlą prenumeratę.

V-ta Ogólna Rada Towarzystwa Kółek rolniczych odbyła się w Jaśle dnia 8-go i 9-go lipca. Przybyło 150 delegatów, oraz Zarząd główny ze swym prezesem panem Arturem Zarembą-Cieleckim, a nadto i nowy marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni.

Straszne morderstwo. W Uwinie koło Brodów, wsi położonej na samej granicy rosyjskiej, zdarzył się wypadek niebywały w tych stronach. Oto Mikołaj Łotócki 23-letni syn tamtejszego włościanina, dnia 2 lipca o godzinie 2 popołudniu, zamordował w straszny sposób 36-letnią Hanuśkę Jopek, matkę 3 dzieci, a swoją ciotkę, 11-letniego Iwana Łotockiego, stryjecznego brata i 16-letniego Iwana Dmytruka.

Morderstwa dokonał przy zdrowych zmysłach w pasiece swego ojca pod przysiółkiem Stasin koło Uwina, zwykłą chłopską siekierą i kołem $1\frac{1}{2}$ metra długim a 10 ctm. grubym. Hanuśkę ciął siekierą w kark tak, że głowę jej prawie odrąbał od kadłuba, następnie ciął ją w piersi, potem usiadł na nią i tak długo ją bił kołem, już po śmierci, aż jej mózg z głowy wyskoczył; tymsamym kołem zamordował Iwana Łotockiego, a w najohydniejszy sposób zmasakrował siekierą Iwana Dmytruka. Ofiary swego strasznego czynu ukrył Łotocki w zbożu, pasiekę zamknął, a sam począł uciekać pomiędzy zboża do pobliskiego lasu.

Siedmioletnia córeczka Hanuśki Jopek, która patrzyła na straszną śmierć swej matki, pobiegła z płaczem do wsi i opowiedziała o tem ludziom. Ci nie wierzyli w pierwszej chwili dziecku, powiedzieli jednak o tem miejscowym żandarmom, którzy natychmiast przybyli na miejsce wypadku i wczas jeszcze przytrzymali zbrodniarza.

Łotocki przyznał się do winy i mówił, że w ten sam sposób zamordować chciał jeszcze swego rodzonego ojca, który jednak jakoś nie nawinął mu się pod rękę. Opowiedział on, że wszystkie trzy ofiary przyszły do pasieki dla rwania czereśni i że Hanuśkę zamordował, bo miał na nią złość, a chłopców, którzy widzieli, jak ją bił kołem już po śmierci, zamordował dlatego, aby nie było świadków.

Komisya sądowa z Łopatyna sprawdziła na miejscu szczegóły tej strasznej zbrodni w dniu 3 lipca i w tymże samym dniu ofiary pochowano na cmentarzu w Uwinie przy udziale ludności całej wsi. Zbrodniarza skutego w kajdany odstawiła żandarmarya do sądu powiatowego w Łopatynie.

Morderstwo i samobójstwo w Kukizowie. Zamieszkały we wsi Kukizowie, obok Jaryczowa, rzeźnik Jan Śnilik, wysławszy żonę do teściowej pod pozorem choroby jej matki, zarznął brzytwą pięcioro swych drobnych dzieci, z których najstarsze 8 lat liczyło. Dokonawszy morderstwa, krwią ociekły, poszedł do karczmy i wypił tam blaszankę wódki. Na pytanie szynkarki, jaki jest powód jego skrwawienia, odparł, że bił swoje świnie.

Pomimo to widząc nienaturalne jakieś zachowanie się Śnilika, szynkarka, jakby jakiemś tknięta przeczuciem, posłała po wójta i zwierzyła się przed nim ze swojemi niejasnemi obawami.

Wójt udał się do chaty Śnilika w chwili jednak, kiedy wraz z kilku włościanami wchodził na podwórze, okrótny ojciec, położył się na łóżku, tą samą brzytwą poderznął sobie gardło, a w kilka minut później skonał. Z pięciorga pomordowanych dzieci, czworo zmarło odrazu, a tylko jeden 6-letni chłopak żył jeszcze około godzinę.

Rozpacz matki, która powróciwszy do domu, zastała trupy pięciorga swych dzieci i męża, pławiące się w krwi, opisać się nie da. Powodem tej okropnej zbrodni był albo obłęd albo nędza. Śnilik utrzymywał dawniej w Kukizowie sklepik, interes nie szedł mu jednak, tak, że go zwinąć musiał. Potem był pośrednikiem w handlu nierogacizną i skupywał po jarmarkach wieprzki dla lwowskich masarzy.

Ukaranie znachora. W gminie Odrowążu pod Czar-

nym Dunajcem, niejaki Wiktor Dobrzański, będąc przez kilka lat parobkiem w aptece, założył pokątną aptekę i zajmował się sztuką lekarską wykonywaną na włościanach. Sfabrykował on rozmaite cukierki, wódki i inne leki na wszelkie choroby, nie wykluczając chorób kobiecych, i sprzedawał je włościanom po wysokich cenach. Udzielał rad na choroby wewnętrzne, jak żołądkowe, sercowe, i t. p., a w chorobach ócz odgrywał rolę specyalisty. Dobrzański robił na tem świetne interesy. Sąd karny w Czarnym Dunajcu zasądził go na 5 dni aresztu. Trybunał apelacyjny zaś w Nowym Sączu zatwierdził wyrok.

Wykrycie strasznej zbrodni. Podczas odpustu w Podkamieniu zginął przed rokiem pewnej włościance siedmioletni synek, którego mimo najgorliwszych poszukiwań odnaleźć nie mogła.

Niedawno temu udała się ona odpust do Milatyna, a zobaczywszy między żebrakami małego ślepego chłopca dała mu bułkę i rzekła: „Zeszłego roku skradziono mi chłopaka w twoich latach, jeśli żyje, módl się za jego zdrowie, a jeśli umarł, módl się za jego duszę“.

Wtedy chłopiec szepnął: „Może to ja jestem ten chłopiec, bo i mnie zeszłego roku dziady porwali, wyłupili mi oczy, połamali nogi i ręce“. Od słowa do słowa poznała kobieta swego syna; widząc go tak okropnie okaleczałym, uderzyła w taki lament, że w jednej chwili uczyniło się koło nich zbiegowisko. Nadeszli też i żandarmi, którzy przy pomocy wzburzonego tłumu aresztowali około 30 żebraków.

Piorun w kościele. *Gazeta Kielecka* donosi o strasznym wypadku, jaki się zdarzył w niedzielę w kościele parafialnym w Mstyczowie w Królestwie Polskiem. W chwili, gdy lud zbierać się zaczął w kościele na nabożeństwo, wpadł przez wieżę świątyni piorun, rozerwał dach, i skierował się ku organom. Tuż przy organach siedział na ławeczce młody chłopiec, który został zabity na miejscu. Wraz z nim padło na ziemię kilku chłopców poparzonych i ogłuszonych. Z chóru piorun spadł na ludzi, siedzących w ławkach, kontuzyonując kilku silnie. Huk był straszliwy, a jasność oślepiająca. Ludzie twarzami padali na posadzkę, i w tej pozycyi długo leżeli bezprzytomni. Do-

piero po jakimś czasie zajęto się ratunkiem; wynoszono otrętwiałych, zakopywano w ziemię i cucono nieszczęśliwych. Ośm osób odniosło ciężkie kontuzye, jest wszakże nadzieja, że uda się utrzymać wszystkich przy życiu. Na jednem z porażonych paliło się podczas wynoszenia ubranie. Akcyą ratunkową kierował proboszcz ks. Skowera.

Zbrodnia żydowskiego kupca. Niedawno temu żandarm idąc przez las około miejscowości Ubec w Czechach, spostrzegł leżącą dziewczynę wśród krzaków. Była bezprzytomną, ubranie na niej potargane, a z ust wychylała się chusteczka. Była to 16-letnia córka nauczyciela, przystojna i dobrze zbudowana.

Gdy przy pomocy żandarmów przyszła do przytomności, opowiedziała, co ją spotkało. Ojciec posłał ją z listem do leśniczego. Na drodze w lesie spotkał ją żyd, jadący powozem i zaprosił ją do powozu z oświadczeniem, że ją powiezie ku leśniczówce. Nie przeczuwając nic złego, skorzystała z zaproszenia i siadła do powozu.

Gdy jednak żyd coraz bardziej zachowywał się bezwstydnie, dziewczyna chciała wyskoczyć z powozu, ale żyd ją siłą zatrzymał i teraz rozpoczęła się prawdziwa walka pomiędzy rozbestwionym żydem i niewinnem dziewczęciem. Aby się zaś kto na krzyk mordowanej ofiary nie zjawił i w ohydnych zamiarach żydowi nie przeszkodił, wepchał jej chusteczkę do ust, a dziewczyna z wyczerpania i z braku dostatecznego powietrza zemdlała. Zbrodnia na dziewczęciu została stwierdzoną przez lekarza sądowego. Żandarmerya i prokuratorya podobno wpadła już na ślad zbrodniarza. Ma to być żyd z Ubec, trudniący się handlem zboża.

Straszna zemsta. W New Castle, w stanie Wyoming w Północnej Ameryce, motłoch wyłamał drzwi więzienia i wywlókł z celi niejakiego Cliftona, który celem rabunku zamordował małżonków Church na ich odsobnionej farmie (folwarku). Zawleczono go na most kolejowy i przewiązano za szyję na długim sznurze, poczem go z mostu strącono. Spadł na głębokość 40 stóp z tak wielką gwałtownością, że głowa mu się od tułowia urwała. Przyznał on się przed wykonaniem tego samowolnego sądu czyli przed „zlynchowaniem“ do popełnionej zbrodni.

Spalony żywcem. W mieście Wilmington, w stanie

Delavare w Północnej Ameryce, tłum liczący przeszło 2.000 osób, napadł na więzienie i pomimo oporu straży więziennej, strzelającej z karabinów, rozbił bramę, wdarł się do więzienia i uprowadził murzyna, uwięzionego za uwiedzenie córki miejscowego pastora. Zbrodniarza zaprowadzono na miejsce, gdzie zbrodnię popełnił i spalono żywcem na przygotowanym stosie. Gdy ciało murzyna wiło się wśród płomieni, tłum wystrzałami z rewolwerów skrócił jego męczarnie.

NOWE KSIĄŻKI.

„Macierz polska“ wydała nową książeczkę pod tytułem: **„Jan Kiliński,** szewc, pułkownik wojsk polskich w roku 1794“. Jest to opowieść historyczna, przedstawiająca nie tylko życie i działalność Kilińskiego, ale nadto obrazki z życia ówczesnej Warszawy i przebieg powstania warszawskiego.

Książeczkę, liczącą 73 stron druku, zdobią trzy ryciny, t. j. portret Kilińskiego i naczelnika Kościuszki, oraz widok miasta Warszawy przy schyłku 18 wieku.

Cena tej książeczki, starannie wydanej, wynosi **30** hal. Do nabycia w biurze „Macierzy polskiej“, Lwów, gmach sejmowy.

Żarty i dowcipy.

To nic nie szkodzi. Pani: Ale zlitujże się Kasiu, co ty robisz! A toć ty swą chustką do nosa wycierasz talerze, z których się potem ma jeść!

Służąca: Proszę pani, to nic nie szkodzi, bo chustka i tak zbrudzona.

Co on liczył? Matka: A byłeś Jasiu pilnym dziś w szkole?

Jaś: Oj byłem!

Matka: A czegóż się uczyłeś?

Jaś: Liczenia.

Matka: A co liczyłeś tak pilnie?

Jaś: Kije, które odebrałem.

Która godzina? Dwóch żydów siedziało w jednem więzieniu: jeden za to, że skradł krowę, a drugi, że ukradł zegarek.

— Herszku, która godzina? — zapytał jeden, chcąc dokuczyć koledze przypomnieniem kradzieży zegarka.

— Czas krowę doić — odpowiedział drugi, przypominając tamtemu ukradzioną krowę.

Czy to prawda? — Więc mówisz, że słowo, to wiatr?

— A pewnie, że nie inaczej.

— Mój drogi! moja żona tyle na dzień słów wypowie, że gdyby każde miało być wiatrem, to jej słowa wystarczyłyby na obracanie wszystkich wiatraków całego świata.

CENY ZBOŻA
w Koronach za 50 kilogr.

W Krakowie. (10 lipca). Pszenica biała od 8 kor. — hal. do 8 kor. 34 hal. — pszenica czerwona od 7 kor. 50 hal. do 8 kor. 25 hal. — żyto dworskie od 6 kor. 50 hal. do 7 kor. 10 hal. — żyto targowe od 6 kor. 25 hal. do 6 kor. 40 hal. — jęczmień browarny od — kor — hal. do — kor. — hal. – jęczmień na krupy od 5 kor. 75 hal. do 6 kor. 25 hal. — owies od 5 kor. 50 hal. do 6 kor. 10 hal. — rzepak zimowy od — kor. — hal. do — kor. — hal.

We Lwowie. (9 lipca). Pszenica nowa od 6 kor. 50 hal. do 6 kor. 75 hal. — żyto gotowe od 5 kor. 70 hal. do 5 kor. 80 hal. — jęczmień browarny od 5 kor. 10 hal. do 5 kor. 50 hal. — konicz czerwony od 50 kor. — hal. do 55 kor. — owies od 5 kor. 50 hal. do 5 kor. 80 hal. — kukurudza nowa od 5 kor. 35 hal. do 5 kor. 75 hal.

KURS PIENIĘŻNY:
Za 1 rubla papier. płacą 2 kor. 52 hal, za srebrnego 2 kor. 50 hal.
Za 1 markę niemiecką płacą . . . . 1 kor. 16 hal.

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.